

RADOSTOWA ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK ŚWIĘTOKRZYSKI

LITERATURA — HISTORIA REGIONU — KULTURA

Red i Adm.: Kielce, Mickiewicza 1, II p.
Przyjmuje we wtorki i piątki g. 17—18.

Cena 70 gr.

Prenumerata roczna — zł. 8.—
Prenumerata kwartalna — zł. 2.—

MUZEUM KIELECKIE

W zacisznym zakątku miasta, między parkiem i ulicą Zamkową świeci białymi ścianami pałacyk, o którym dziwne rzeczy opowiadają kielczanie. A to, że stanowił on oficynę zamku biskupiego, że służył za mieszkanie dawnym starostom ziemskim kieleckim; to znowu, że był pomieszczeniem dla gości, zjeżdżających na polowanie do panów tej ziemi — biskupów krakowskich. Nawet gdy ktoś nic o tej budowlu nie umie powiedzieć, skłonny jest wiązać jej początek conajmniej z czasami Stanisława Augusta.

Tymczasem pałacyk będzie obchodził stulecie swoich narodzin akurat za 10 lat, licząc od dzisiaj. Początek swój zawdzięcza Tomaszowi Zielińskiemu, naczelnikowi powiatu kieleckiego (1846 — 58 r.), który go wznosił dla pomieszczenia swoich niezmiernie bogatych zbiorów sztuki i archeologii (tych ostatnich głównie z powiatu kieleckiego).

Że wśród nich było kilkanaście wykopalisk egipskich i starożymskich, to zaciekał specjalistów, że wśród zbiorów bibliotecznych (4.000

tomów) i rękopiśmiennych były „Melodie“ Gomółki i pergaminy od XII w., to jeszcze nic nadzwyczajnego wobec galerii 350 obrazów szkoły włoskiej, 55 — hiszpańskiej, 5 — holenderskiej i flamandzkiej, 41 — francuskiej i niemieckiej. Wśród nich zaś dzieła największych artystów epoki nowożytnej zgromadzono w takiej ilości, jakiej nie posiada dziś cała Polska. Wierzyć się nie chce, patrząc na skromne ostrołuki pałacyku Tomasa Zielińskiego, że krył on bogactwa większe niż gmach Muzeum Narodowego.

Cóż w tym dziwnego, że nie uwierzyli w wysoką wartość zbiorów kielczanie z doby powstania styczniowego?

Zieliński coprawda nie krył pod korcem swych Rembrandtów, Rubensów i jeszcze wspanialszych obrazów sztuki włoskiej z XVI w. — jak pewien dzisiejszy zbieracz z ul. Piotrkowskiej. Przeciwnie: prowadził dom otwarty dla wszystkich miłośników sztuki, którzy ściągali do niego tłumnie, już to aby podziwiać galerie, już to zwabie-

ni nadzieją materialnego poparcia, udzielanego chętnie młodym a utalentowanym artystom. Nie krył się z tym, że swoje zbiory uważa za zaczątek wielkiego muzeum kieleckiego i testamentem istotnie przekazał spadek miastu.

Dlaczego ślad i słuch o tym zaginęł, innym razem napiszemy.

* * *

W 50 lat potem rozpoczęto prace nad stworzeniem z niczego istnieje-

stosz Kowalczewski. Nic nie zmieni faktu, że lokal, kryjący zbiory może być otwarty tylko około 12-tu godzin tygodniowo i to nie w najdogodniejszej porze do zwiedzania.

* * *

Po zaprzepaszczeniu „wielkiego“ muzeum kieleckiego z połowy ubiegłego wieku i po uniedostępnieniu obecnego muzeum regionalnego, mówi się coraz głośniejszym głosem o Muzeum niepodległościowym im. Marszałka Pił-



Ryc. 16 Dom T. Zielińskiego w Kielcach.

Fot. Lipczewski.

jącego Muzeum Świętokrzyskiego. Ludziom zabiegającym około tego przyswiecała myśl zbudowania czegoś promieniującego kulturą, tradycjami i patriotyzmem. Możliwe pod tym względem wykazać niezaprzeczoną ofiarność społeczeństwa kieleckiego i poszczególnych osób.

Zgromadzono przedmiotów tak wiele, że nie ma dla nich miejsca. Ale — proszę — niech się znajdzie śmiałek, który powie, że Muzeum w obecnym stanie podnosi poziom życia kulturalnego w naszym mieście?

Nie potrafiłby tego powiedzieć, ale i nie jest w stanie temu zapobiec sam rozmiłowany w swej pracy ku-

sudskiego w Zamku. Z uwagi na osobę p. Wojewody d-ra Dziadosza, od którego wyszła inicjatywa, należy przypuszczać, że to Muzeum zostanie zorganizowane w terminie zapowiedzianym (6.VIII b. r.).

Jest to bodaj ostatnia pora.

Jeszcze parę lat temu chodzili po Kielcach ludzie, którzy poszukiwali, gromadzili i wywozili do Warszawy różne cenne i liczne pamiątki legionowe. Z każdym rokiem więc będzie o nie trudniej. Dzisiaj jest ich jeszcze tyle, że eksponaty belweder-skie, (o których część poczynił p. Wojewoda starania u p. Marszałkowej Piłsudskiej, także osobiście związa-

nej z Kielcami pracą nad zakładaniem Ligi Pog. Woj. Kobiet) dadzą się łatwo skompletować bogatym, a ogólnie poszukiwanym materiałem z czasów pobytu Legionów w Kielcach.

Sama koncepcja Muzeum — powstała prawdopodobnie w zamiarze podtrzymania pamięci najpiękniejszego, kieleckiego okresu samodzielnej walki o niepodległość oraz w chęci rozkrzewiania kultu Pierwszego Marszałka Polski — tylko w takim wypadku spełni swoje zadanie, jeżeli zdoła związać ze sobą społeczeństwo.

Jeżeli Muzeum będzie — jak Świętokrzyskie — tylko zbiorem drogich pamiątek, do których się zaglądnie raz na całe życie, a nie wytworzy wokół siebie takiego — jak np. Muzeum Zielińskiego — ruchu kulturalnego, to wartość jego oddziaływania stanie się bardzo wątpliwą. Dlatego ustawiczna atrakcyjność nowego Muzeum kieleckiego powinna być przewidziana w jego statucie organizacyjnym.

„Cis“

MARIA DUTKIEWICZÓWNA

Regionalizm kielecki w twórczości Stefana Żeromskiego^{*)}

Jeśli chodzi o twórczość Stefana Żeromskiego to u niego przejawia się wybitny regionalizm w dziełach. Trzeba dodać, że pisarz był w związku dość ścisłym z „Głosem“ warszawskim, który bardzo wcześniej podjął hasła regionalne, hasła, opieki nad ludem — i, że organ ten oddziaływał na Żeromskiego. Rozróżnić można stopień i natężenie regionalizmu literackiego u Żeromskiego. W pierwszych jego dziełach miłość do najbliższej ojczyzny, tęsknota za nią zmuszała niejako pisarza do umieszczania pięknych opisów tego kraju, do odtwarzania wspomnień dzieciństwa i młodości. Późniejsze dzieła noszą piętno nowych haseł regionalistycznych. Ujawniają się to w układaniu programu regionalistycznego a także wskazówkach do badań regionalnych na terenie kielecczyny. Uwzględniłam także jego myśli o regionalnych poczynaniach, które Żeromski wypowiada w listach. Regionalizm kielecki widoczny w jego twórczości, wynikający ze ścisłej łączności Żeromskiego z ziemią kielecką, z jej tradycjami i zwyczajami ludu — starałam się wykazać w swej pracy.

Zasięg regionu kieleckiego

Zanim przystąpię do omawiania motywów regionalnych w dziełach Żeromskiego, muszę wyjaśnić, co rozumiem przez region kielecki, który jest ojczyzną autora „Szyfowych prac“. Województwo kieleckie jest bardzo rozległe. Główne graniczne punkty to Czę-

stochowa, Sandomierz, Olkusz, Sosnowiec. Obszar województwa nie pokrywa się jednak w tym wypadku z regionem. Częstochowa bowiem z najbliższymi osadami ma zupełnie inny charakter niż Kielce. Sosnowiec przydzieliłabym raczej do regionu śląskiego ze względu na charakter górniczy i przemysłowy tego miasta. Wprawdzie Kielce mają również tradycję miasta górniczego, ale oddawna straciły już to miano. Nadwiślańska bogata sandomierska ziemia ma także swoje życie odrębne.

Regionem kieleckim zatem w ścisłym tego słowa znaczeniu nazywamy pasmo gór podkieleckich, zwane Świętokrzyskimi od kościoła św. Krzyża, tam się znajdujące — oraz niższe podgórskie okolice z Kielcami, starym miastem biskupim, jako głównym ośrodkiem. Oczywiście zaliczymy do tego regionu także najbliższe miejscowości, geograficznie, kulturalnie i historycznie związane z Kielcami, a mianowicie: Chęciny, Zagnańsk, Małogoszcz, Opatów, Włoszczowa, Bodzentyn, Suchedniów i inne.

Z Kielc prowadzi z dawien dawna droga do doliny, którą Żeromski w „Snobizmie i postępie“ dokładnie opisuje i nazywa swoją najściślejszą ojczyzną: „Dolina, która od stóp Łysicy rozciąga się aż do Zagnańska, a leży między górami Łysicą, Strawczaną, Bukową i Klonową z jednej strony, a Kamieniem Kraińskim, Radostową i Kamieniem mochockim z drugiej, zamknięta ze wszech stron, przetrzynięta wodami Czarnej Nidy, co ze źródła św. Franciszka na Łysicy wypływa“... „ta dolina to najściślejza moja ojczyzna“.

*) vide Nr. 1 i 2 „Radostowej“.

II. STOSUNEK ŻEROMSKIEGO DO RODZINNYCH STRON

Momenty biograficzne

Nie chodzi mi o podanie całego życiorysu pisarza. Dokładną biografię opracował St. Piółun-Noyszewski oraz K. Czachowski. Pragnę podkreślić jedynie te momenty życia poety, kiedy przebywał on w rodzinnym zakątku.

Od pierwszych chwil swego życia, Żeromski związany był z ziemią kielecką. Urodził się w 1864 r. w Strawczynie pod Małogoszczem. Wychowywał się w Ciekotach, wio-

nęła szkoła, gdyby tam mógł osiąść“... (w dolinie pod Łysicą).

Te marzenia nie ziściły się. Otrzymał natomiast posadę bibliotekarza w Raperswylu. Przed wyjazdem we wrześniu 1892 r. przyjechał z żoną do Kielc, aby jej pokazać ukochane okolice i miasto szkolnych lat. Przy tej sposobności odwiedził Ciekoty, gdzie spędził dzieciństwo.

Po czteroletnim pobycie w Szwajcarii, Żeromscy zatrzymali się w Nałęczowie, potem zamieszkali w Kielcach.

W tym czasie pisarz próbował założyć czasopismo kieleckie w celu propagowania ha-



Ryc. 17.

Gołoborze.

Fot. Al Janowski.

sce, dzierżawionej przez ojca w górach Świętokrzyskich. Początkowe nauki otrzymał w Psarach, wsi podgórskiej. W 1874 r. wstąpił do gimnazjum kieleckiego. Opuścił szkołę w roku 1887 bez dyplomu. Miał wtedy 22 lata. Długi okres czasu, przeżyty w górach, potem w Kielcach zostawił ślad na jego psychice.

Po wyjściu z gimnazjum zapisał się do Instytutu Weterynaryjnego w Warszawie, ale z braku środków do życia musiał stolicę opuścić. W 1888 r. powrócił do Kielc. Później jako korepetytor zarabiał w Kieleckim, na Podlasiu oraz w Lubelskim, w Nałęczowie. W 1890 r. odwiózł swego ucznia Adama Rządewskiego do gimnazjum w Kielcach. Przed wyjazdem za granicę w styczniu 1892 r. odwiedził znów miasto rodzinne. Po powrocie ze Szwajcarii w czasie pobytu w Zakopanem, Żeromski snuł projekty o objęciu posady nauczyciela wiejskiego i tak pisał do narzeczonej p. O. Rodkiewiczowej: „Jeśli masz możliwość wyrobienia posady tam, to i owszem. Gdyby można było w kieleckiej gubernii, to tam powietrze jest takie samo, a gór tam wszędzie pełno... — a dalej — ach, gdyby tam sta-

seł postępowych w prowincjonalnym mieście. Próby nie udały się. Żeromski po 6-ciotygodniowym pobycie opuszcza Kielce już na zawsze. W 1897 r. widział je po raz ostatni.

Marzył w późniejszym życiu o zobaczeniu stron rodzinnych. Daje temu wyraz w listach a także w książce p. t. „Wspomnienie o Adamie Żeromskim“, gdzie pisze, jak bardzo pragnął pokazać gimnazjum kieleckie swemu synowi.

Przywiązanie pisarza do „najbliższej ojczyzny“

Wiele wspomnień wiąże Żeromskiego z okolicami Kielc, a i z samym miastem. Jego własne słowa są najlepszym dokumentem i dowodem związku z kieleckim, rodzinnym zakątkiem. Dość przypomnieć wyjątki z „Puszczy jodłowej“, pisanej pod koniec życia i w wielkim oddaleniu od ziemi młodości: „W uszach moich trwa szum twój lesie dzieciństwa i młodości“, albo: „Miarą przestrzeni była i jest dla mnie odległość różnych miejsc w tamtych stronach. Dwie wiorsty — to polna droga z Ciekot do Wilkowa. Trzy wiorsty

to gościniec z Krajna do Górna, trzy mile — to linja prosta z Kielc do Świętej Katarzyny“, a jeszcze dalej: „KaŹda trudna duŹa i cięŹka praca jakiejkolwiek natury, literacka, biblioteczna, czy inna — obrazowo i porównawczo mierzy się w mej wyobraźni, w mej sile mięśniewej i nerwowej, na wysokość góry w Radostowej“ (str. 14). Słowa te doskonale charakteryzują stały niezniszczalny kontakt z glebą rodzinną, myśl ciągłą o niej. Uczucia dla niej wyraża przez słowa Joasi z „Ludzi bezdomnych“. „Kochałem Kielce, Karczówkę, Kościół Świętej Trójcy..., wysniony latami, daleki widok górski“. Piękno malowniczych krajobrazów na zawsze wyryło się w pamięci pisarza. Jego to była dziedzina „świerki, dzika pustka, potoki“.

W listach do p. Oktawii Rodkiewiczowej, późniejszej swej żony, pisał: „Kto wie, czy właśnie taki kraj, nie wywarł tajemnego wpływu na mój charakter, tak samo, jak taki krajobraz nie dający się ująć, pochwycić, określić, powyginany i półdziki, ponury i czegoś niezmiernie smutny“. Zwierzał jej się także: „Dla mnie miłą jest bardzo okolica podkarpacka, rozpadliny i wzgórza Kalwarii, Suchej, Rabki, ho przypomina mi to moje góry rodzinne Świętokrzyskie“. Był poprostu zazdrosny o „swoje góry najdroższe, Świętokrzyskie“, ale chociaż niektóre strumienie i góry przypominały mu Łysicę, to jednak zdawał sobie sprawę, że Tatry piękniejsze.

Niejednokrotnie były Tatry dla poety źródłem, gdzie odżywały wspomnienia o rodzinnych stronach. To zbocze jakiejś góry, to świerki, to mgły górskie nasuwały mu porównania z krajem dzieciństwa. Gdy wrócił raz z wycieczki ze Strążysk, tak napisał do p. Rodkiewiczowej: „Zdaje mi się, że nie żyłem przez osiem lat, że jestem w szóstej klasie i jestem na wakacjach. Uciekam od ludzi i siedzę gdzieś nad szumiącą wodą, między skałami, jak dziki cap“. Trzeba jeszcze przytoczyć pewne charakterystyczne wyjątki z jego „Dziennika podróży“: „Przebywam odległe światy, kraje słońca, morza, suchego powietrza, oliw i róż, cyprysów i kamelii, drzew, których nie ma w moim płaskim świerkowym kraju. Noszę w mózgu ziarenko szaleju, małą niezapomnianą myśl o tym kraju. Nie tęsknię za nim, lecz go mam w sobie, jakbym miał ziarenko szaleju“. W czasie podróży do Włoch notuje: „Dawne wspomnienia rosną w duszy. Dziecięce lata, brodzenie z fuzją po zaroślach Świętokrzyskich gór, w dżdżyste letnie poranki. Cicho deszcz naszeptuje do ucha wspomnienie dzieciństwa... Pamiętasz olchy pod Wilkowem, pustki bezludne, gdzie jedynym życiem byłaś ty i błękitnopyóre kraski, siwe grzywacze i ciemne jastrzębie“. Albo jakże wzruszające jest porównanie niedzieli w Ajaccio, gdy na placu Bonapartego roi się od przechadzającej młodzieży, do południa niedzielnego w parku kieleckim. Podobnie wejście do św. Saby na Awentynie przypomina Żeromskiemu

Karczówkę pod Kielcami, gdzie wznosi się stary klasztor z tarasem przy wejściu.

„Dziennik podróży“ a właściwie kilka luźnych notatek o kraju dzieciństwa o tęsknocie doń i pamięci o nim w obcych, pięknych krajach, świadczy, jak głęboko w serce zapadła poecie ciemna, leśnista kraina. Przytoczyłam szereg cytat, aby słowami pisarza udowodnić jego łączność z miejscem lat dzieciennych a zarazem wykazać wielkie jego uwielbienie dla tych stron. Zygmunta Wasilewski, krajan Żeromskiego doskonale ujmuje istotę jego twórczości i ścisły związek poety z rodzinną ziemią. „Tam na swojej ziemi pod Łysicą czuł się jako w centrum świata polskiego. Stojąc na swej górze, czuł we włosach powiew dziejów. Nauczony ducha ziemi i języka, którym przemawia przyroda, nauczony mowy ludu okolicznego, poszedł stąd w świat nizinny z widokiem Łysicy w oczach, rezerwując dla swych tęsknot ucieczkę w chwilach słabości. Jak dziecko sukni matki się trzyma, jak człowiek nieśmiały od pieca taniec zaczyna, tak on poczynił swoje dzieła od westchnienia do puszczy jodłowej. Rzeczywistą wartością jego natchnień było to, co w smugę tych tęsknot wpadało. To był jedynie grunt pewny jego twórczości“ *).

Miłości do swej ziemi, pamięci o niej dowiódł Żeromski, poświęcając jej najpiękniejsze karty swych dzieł, gdy bawił już zdaleka od niej

III. REMINISCENCJE Z KRAJU LAT MŁODOŚCI W JEGO DZIEŁACH

Krajobrazy i przyroda

Przy zakresłaniu granic geograficznych regionu kieleckiego nie dałam opisu miejsca urodzenia pisarza, ani opisu Kielc. Nie uwzględniłam także własnych wrażeń, jakich doznałam w czasie długich lat pobytu w Kielcach. Zresztą najpiękniejsze szkice tych okolic dał sam Żeromski i mimo, że „krajobraz owych miejscowości nie da się ująć, pochwycić, określić“, jednak mocą swego talentu uchwycił świetnie czar prastarej puszczy. Wystarczy przeczytać cudne opisy Świętokrzyskich borów na kartach „Popiołów“, poznać „Echa Lesne“, „Wierną rzekę“, „Wszystko i nic“, „Urodę życia“, „Szyfrowe prace“, „Promień“, „Walgierza Udałego“, „Ludzi Bezdomnych“, „Puszczę jodłową“, a nie trudno będzie odtworzyć sobie w wyobraźni ojczyznę Żeromskiego. Żeromski jest szczerym, uczuciowym pisarzem i dlatego w jego opisach ziemi rodzinnej jest prawda i wierność obrazów. Na pierwszych kartach „Popiołów“ mamy niezrównany opis puszczy Świętokrzyskiej, gdy Rafał w czasie polowania w tych lasach zeszedł ze stanowiska i dotarł do szczytu góry: „Naokół stały jodły ze spłaszczonymi szczytami, jakoby wieże strzeliste, niewyprowadzone do samego krzy-

*) „Kurier Poznański“ 1935, nr. 537.

za. Ich pnie sinawe jaśniały w mroku. Mchy stare zwisały z olbrzymich gałęzi. Wrosły między głązy, w niezmierną ławicę skalisk aż do gruntownej posady serdecznym korzeniem, wszczepiając pazury pobocznych skrętów w każdy z u c h e l e k ziemi i wysysając każdą kroplę wilgoci, wielkie j e d l e chwiały królewskie swe szczyty w przeciagu niejednego już wieku, pomiędzy mgłami Łysicy. Tu i owdzie stała samotnica, której gałęzie uschły i sterczały jak szczeble, obcięte toporem. Sam tylko jej wierzchołek jasnozielony, szyszkami w górę wzniesionymi niby gniazdo bocianie, bujał nad przestworzem“.

Taki motyw boru doskonale odmalowany pozwala czytelnikowi zorientować się, jakie to stare, odwieczne bory, pełne tajemniczości rozciągają się na stokach gór Świętokrzyskich. Przytoczę jeszcze taki fragment „Puszczy“: „Olbrzymi buk stoi samotny, twardy i zimny, jakby nie należał do drzew. Król na Łysicy. Nie drżą przed wiatrem jego gałęzie, pień się nie pochyla. Rozłożysty, nad lasy wyniesiony wierzchołek patrzy się z władczego cypliska w szerokie niziny na północ i południe, ogląda się po górach jednoramiennych. Pustki wszędy, niwki, wsie... daleko za ostatnim wzgórzem łańcucha, za Stróżną, ciągną się w poprzek role aż do Krajna, aż na szczyt góry Kamienia“.

Prócz przytoczonych obrazów z obszernego opisu w pierwszej części „Popiołów“ jest jeszcze w trzeciej rozdział pod tytułem „Łysica“, „Dom“. Rafał na czele ułanów wkroczył w góry Świętokrzyskie. Znowu roztoczył Żeromski piękne krajobrazy z puszczy a na tle „Przedawnego lasu“ odmalował klasztor Świętej Katarzyny na Łysicy, także kościół z XII wieku. „Przy wejściu kropielnica wydłubana w głazie kwarcytu. W głębi pod amboną pomnik rycerza śpiącego w zbroi, wykuty przed wiekami, w pięknym włoskim marmurze, a teraz pocziwie i pracowicie zabieleny wapnem i zabieleny rok rocznie z traskliwością na każde święta“... „w ołtarzu włożony posążek Sw. Katarzyny, która trzyma w ręce godło swego męczeństwa i królewski miecz“. Rafał na szczycie gór przeżywa wspomnienia dzieciństwa. Cały ten rozdział przepełniony jest głębokim uczuciem. Rozpoczął Żeromski „Popioły“ opisem puszczy Świętokrzyskiej i zamknął je bodaj jeszcze piękniejszym odmalowaniem gór. W części p. t. „Dom“ również mowa o puszczy. Rafał bowiem odziedziczył po wuju Nardzewskim „Wyrwy“ i przystąpił do karczowania lasu i budowy domu na „wykrotach“.

Puszcza Świętokrzyska była Żeromskiemu „matką rodzoną, duszą praojcowską, siostrą miłośnicą“. Krajobrazy leśne w jego powieściach, tak często odtwarzane, nie są tylko spokojnymi realistycznymi opisami. W jego obrazach jest ogromna siła uczucia, tętni w nich głęboki nurt liryzmu. Nie mogę, niestety, przytaczać wszystkiego, co Żeromski napisał o Kie-

lecczyźnie, zajęłoby to zbyt dużo miejsca. Żeromski bowiem maluje bardzo liczne pejzaże z okolic Ciekot, Wilkowa, Brzezinek, Psar, Kielc, a sam opis puszczy jest bardzo różnorodny. Raz spotykamy ją śniegiem pokrytą, pełną grozy, majestatu i piękna („Popioły“, „Wszystko i nic“), to znowu przedstawiona jest w świetle księżycy. Bór senny, głuchy i tajemniczy odzwierciedlony jest w „Echach leśnych“, „Wiernej rzece“, „Walgierzu Udałym“. Brzozowe, urocze lasy, na spadziściach gór rosnące, w „Urodzie życia“ czarują wdziękiem.

Autor „Popiołów“ miał słabość w opisywaniu Karczówki, wzgórza zalesionego ze starym kłostorem na szczycie, tuż pod Kielcami. Marta z „Dziejów grzechu“ mówi: „Gdy tylko zobaczę Karczówkę robi mi się ciepłutko na sercu“. Ewa spaceruje po zadrzewionej alei, prowadzącej do Karczówki. Joasia z „Ludzi bezdomnych“ wdycha: „Moja aleja przy Karczówce, mój wysniony latami w Warszawie daleki widok górski“. W „Urodzie życia“ mamy opis dokładny tego wzgórza. Tatiana mówi: „...kazałam, żeby przyszedł na jedną z okolicznych gór. Na szczyt tej góry... Była na tym szczycie, jak na wszystkich tutejszych górach przed niezliczonymi laty w średniowieczu kiedyś tam za legendarnych królów polskich kopalnia ołowiu, miedzi, czy żelaza. Teraz te miejsca obrasta las głuchy, a na szczytach zostały tylko niezgłębione doły, tajne przepaście, zdradzieckie bezdna, obrośnięte starym, ze wszech stron zachodzącym borem. W dawnych sztolniach pną się krzaki jałowca, jeżyny i głogi. Rudy albo siny żwir sypie się w czarną czeluść“.

Krajobrazy Żeromskiego tak wiernie oddają rzeczywistość, jakby poeta nie rozstawał się ani na chwilę z widokiem Świętokrzyskich lasów, jakby pisał pod świeżym ich wrażeniem. A przecież te wszystkie obrazy tylko z pamięci, ze wspomnień kreślił. Wielka prawda z nich przebijająca świadczy o mocnym ukochaniu tych okolic. Ani czas, ani odalenie nie zatarało mu siwych konturów odległych lasów i wzgórz Świętokrzysko-Kieleckich. Prócz lasów i gór wspaniale szkicuje widoki ze szczytów gór widziane. Dalekie, szerokie pola, nierówno rozpostarte, ułożone w szachownicę i poprzerzynane drogami niejednokrotnie znalazły się w jego dziełach, także łąki, miękkie, puszyste, bogate w kwiecie są ulubionym jego motywem.

Nie zapomniał też Żeromski o rzece, wpływającej z gór Świętokrzyskich. „Ukryta w wysokich obu brzegach, wysłanych rudą murawą, zataczając się niezliczonymi półkolami, które tworzyły długi szereg półwyspów, rzeka biegła bystrym i czarnym nurtem“. Ta rzeka ciemna, tajemnicza „wierna“ ludziom, jest tłem akcji w „Wiernej rzece“, a niejednokrotnie przewija się i w innych powieściach. Przyroda w twórczości Żeromskiego to ważna dziedzina i często omawiana.

Ograniczyłam się do wykazania przyrody kraju rodzinnego w jego utworach. Obok przytoczonych opisów lasów, pól, łąk i rzek są u Żeromskiego piękne ustępy, poświęcone opisowi drzew, kwiatów, zwierząt. Głos srokozsa, zapamiętany w młodych latach, przypomina Żeromskiego o wzruszenie. Jest w „Pomyłkach” taki charakterystyczny ustęp: „Ów głos małego ptaszka uchyla zasłonę, ciemną błonę narosłą na żrenicach. Przez chwilę widać znów rodzinny dom, staw w zielonych szuwarach. Pachną nieistniejące już olszyny, szeleszczą liście drzew, których już nie ma. Śpiewaj jeszcze przez jedną chwilę ptaszeczku leśny o domu, rzece i zaroślach dzieciństwa”. Pełne uczucia słowa poświęca wildze, ulubionemu ptakowi w poemacie „Walgiery Udały” i w opowiadaniu „Wilga”. Słowniki z lasów podkieleckich, wspomnienie z dzieciństwa znajdziemy w „Popiołach”, Wiernej rzece”. Opisuje kwiaty gór ojczystych: leśne smółki, kosańce, ulubione jaskółki, koniczyny, macierzankę, a o lilii leśnej tak mówi: „Lilia

leśna, złotogłów, stoi wysoko, na brzegu ponad czystym strumieniem. Stopki jej cebulaste ziębną w chłodzie urwiska. Korzeń szczerzotem odziany pije z głębin mocny trunek żywota. Kwiaty nad żywą wodą zwieszzone, jej jednej wodzie żywej, dają oglądać wnetrzną stronę szkarłatem wysłanych kielichów. Głęboko, jasno i długo, jak gdyby nienasycone własnej piękności doskonałym czynem, jak gdyby usiłujące same siebie drugi raz odtworzyć — kształt swój powtarzają i kolor”.

Opisy drobnego kwiecica, czy wielkich jedli, ptaszka małego, czy wspaniałego rogacza, są dowodami żywej obserwacji i dużej znajomości przyrody kieleckiej. Nadmienię, że Żeromski zapamiętał taką cechę swej ziemi, jaką są częste burze. Nawałnica, jaka zastała Raduskiego w parku („Promień”) doskonale oddaje burze, które bardzo często w letniej porze nawiedzają Kielce. Nie jest to motyw zatem przypadkowy, ale podkreślający właśnie wspólność Łżawca z Kielcami.

(D. c. n.)

JAN GĘBICA

ADOLF DYGASIŃSKI

Za dwa lata święcić będziemy stulecie urodzin Adolfa Dygasińskiego, wielkiego artysty i miłośnika ziemi kieleckiej. Urodził się 7 marca 1839 r. w Niegosławicach, w powiecie jędrzejowskim, do szkół chodził w Pińczowie, a następnie w Kielcach w latach 1858—1860, zanim wstąpił do Szkoły Głównej w Warszawie. Strony rodzinne kochał jak Żeromski i wydawało mu się, że nie ma piękniejszych okolic na świecie od Poniądzia. Twierdził, że „nigdzie tak pięknie nie śpiewają słowiki ani skowronki, nigdzie bzy nie mają woni tak miłej, nigdzie róża nie przyozdabia świata cudowniej, jak na Poniądziu”. Podobnie dla Żeromskiego w ogrodzie klasztoru św. Katarzyny „lilie najcudowniejsze na ziemi” zakwitwały „w czerwcowe niedziele”.

Zygmunt Wasilewski, porównując Dygasińskiego z Rejem i Kasprowiczem, zauważa, że był to „pisarz narodowy z krwi, która go robiła poetą, ilekroć dotknął się rodzinnych zjawisk życia”.*) Patriotyzm Dygasińskiego polegał nie na motywach historycznych, czy politycznych, ale na przedstawianiu ziemi i przyrody ojczyznej, z którą żył się i którą rozumiał, jak mało kto.

Był człowiekiem niezmiernie pracowitości i rzutkości. Nauczyciel, księgarz, publicysta, wydawca tłumaczył dzieła naukowe, pisał książki pedagogiczne, listy z podróży, powieści, nowele.

Wasilewski opowiada ze swoich wspomnień, że Dygasiński przypominał mu wize-

runki mędrców greckich, jakie zachowała starożytność w swoich rzeźbach. Miał w sobie coś z Sotratesa. Był myślicielem i poetą.**) Gdyby żył w innych warunkach i w innych czasach mógłby stworzyć dzieła o epokowej wartości. Talent jego rozpraszał się w pracach zarobkowych.

W dziedzinie wychowania i nauczania chciał wprowadzić metody, które by zbliżyły szkołę do życia, a polską myśl pedagogiczną podniosły do wyżyny wiedzy europejskiej.***) W swojej powieści „W Kielcach” z r. 1899 tak pisze:

„Kto własnym sercem nie zaczepi o serce dzieci żywo i szczerze, temu żaden systemat nie da do rąk berła potężnej władzy rządzenia i kierowania umysłami młodymi. Zbliżyć sztukę wychowania do życia rzeczywistego, uprawić w ruch życiowy wszystkie ideały wychowawcze jest to najwyższa sztuka,—całe zadanie pedagogiki”.****) „W tradycjach ludzkości już tkwi, że najlepiej ożywione zapalem jednostki nieustannie przekazują potomnym miłość bliźniego, ziemi rodzinnej, przyrody, sztuki, wiedzy, pracy, cnoty, idei. I tylko po tej drodze kroczy rozwój wychowawczy ludzi, mniej lub więcej wszechstronny, zwany postępem”.*****)

Umieszczał swoje artykuły i rozprawy treści filozoficznej, pedagogicznej i krytycznej

*) l. c. str. 26.

**) W. Feldman: Współcz. liter. pol. Wyd. V str. 265.

***) A. Dygasiński: W Kielcach str. 47.

****) „ „ str. 85.

*) Pamiętnik Koła Kielczan za rok 1932 str. 24

w Przeglądzie Tygodniowym, Przeglądzie Pedagogicznym, Ateneum, Wędrowcu, Głosie, Tygodniku Ilustrowanym. Był pierwszym redaktorem pisma o charakterze krajoznawczym „Wisła”. *)

Od r. 1884 zaczyna nadto pisać liczne nowele i powieści, które wślawiły go jako doskonałego autora tematów współczesnych. Poruszał zagadnienia dotyczące ludu, wsi, szlachty, nędzy wielkowiejskiej, proletariatu z pośród inteligencji i inne. Wiele z tych te-



Ryc 20. Pasma Posłowickie.
Fot. Lipczewski.

irozumiany. *) Podczas gdy Kipling w swoich księgach dżungli każe człowiekowi panować wśród zwierząt, Dygasiński uważa wszystkie stworzenia za braci. **) Wilkom, psom, zającom, ptakom nadaje cechy chłopskie, ukazując zarówno zalety jak i wady. ***) Kochając lud, kocha zarazem tę całą zwierzęcą przyrodę, współczuje z nią, cierpi i rozgrzesza z błędów.

Zagłębiając się coraz więcej w życie przyrody i tajnie własnej duszy wyśpiewał



Ryc 21. Pasma Posłowickie — z widokiem na Białogon.
Fot. Lipczewski.

matów do dziś nie straciło na swej aktualności. Są między nimi arcydzieła jak np. „Beldonek”. Szczery demokrata uważał lud za „rdzeń narodu”. **) Umiął odtwarzać go w znacznie prawdziwszym i naturalniejszym świetle niż np. Konopnicka lub Reymont, przez co swoimi powieściami chłopskimi zbliża się Dygasiński do dzisiejszego traktowania wsi i ludu.

Najwyższy jednak artyzm uzyskał w opowiadaniach i powieściach z życia zwierząt.

Pod tym względem ma Dygasiński osobną kartę w dziejach powszechnej literatury.

Znał zwierzęta nie z książki, ale z życia. Córka pisarza p. Zofia Wolertowa opisuje z jak przedziwną miłością, której uczył się chyba od św. Franciszka z Assyżu, ojciec chował w domu ptaki, zające, wilki, lisy, jak umiał z nimi rozmawiać, naśladować ich głosy i jak był przez tę rzeszę zwierzęcą lubiany

swój najpiękniejszy poemat prozą, w którym zamknął całą syntezę swoich myśli i uczuć: „Gody życia”. Przedziwna, prosta opowieść o maleńkim ptaszku mysikróliku i jego przygodach, radościach i smutkach, pozwala pocie wysnuć cudowną baśń o życiu i jego wartości. Cała przyroda tworzy jedną pieśń, wszystko co żyje zespala się i obejmuje jedną duszę wszechświata, z której my wszyscy jesteśmy. Uczy tutaj Dygasiński piękna i mądrości życiowej, do jakiej doszedł po całych latach wpatrywania się w czar ojczystej przyrody.

Pozwólmy mówić samemu poecie:

„Szczęśliwy, kto wzniesie głowę w górę i na widok szmaty jasnej błękitu niebios zapomina o powszedniej niedoli życia”. ****)

*) Pamiętnik Koła Kielczan tom V str. 30.

**) Feldman l. c. 256.

***) A. Potocki! Polska literat. wsi 61cz. Cz. I. str. 248.

****) Gody życia str. 23.

*) Księga pamiątkowa Kielczan str. 208.

**) K. Czachowski: Obraz współczesnej literatury pol. tom I str. 43.

„Drogą do szczęścia jest cierpienie i walka“ **) „Ogień poświęcenia i łzy cierpienia wnoszą w popolicność życia ziemskiego pierwiastek boski. A jest cierpienie ciężkie, jest zawód gorzki, ponieważ istnieje szczęście i nadzieja pełna wdzięku. I nicość wcale nigdzie nie istnieje, gdyż nic nie ginie, a miłość wiecznie młoda ciągle tworzy dzieła godne życia, bytu. ***) „Dzieła poświęcenia wymagają siły ducha, a życie ziemskie nie zna ducha bez brzemienia ciała, które czerpie siły z chleba ziemi“. *****)

„Pod słońcem na tej ziemi cierpieć jak i kochać jest koniecznością nieuchronną. Kto do zgonu nie znał niedoli, ten nie ma miary dla wartości życia, ten i o szczęściu wie niewiele. Szczęście samoluba jest małe, niskie, wystarczające tylko jemu samemu, który ma drogę zapartą do współczucia w doli i niedoli ze światem szerokim.“ *)

„Umiesz kochać, umieć walczyć, cierpieć i umrzeć! Byt doczesny bez tego przykazania byłby marny, pozbawiony uroków wiary i nadziei“. **)

„Dlatego żyjemy dzisiaj, abyśmy szczęśliwie kojarzyli piękne wczoraj naszych dziejów z jutrem cudnie zapowiedzianym“. ***)

„Niedola zdaje się istnieć jedynie dlatego, aby była bodźcem do tym gorętszych pragnień, do tym piękniejszych marzeń. Z owych pragnień i marzeń wyzwala się siła olbrzymia, której praca przeobraża życie zwątlone w postaci coraz wdzięczniejsze. Czyny.

Jak dobrze żyć w owym świecie. Na rozpacz nie ma czasu“. *)

„Gody życia“ w pierwszym wydaniu ukazały się w dniu śmierci Dygasińskiego 3 czerwca 1902 r. Książkę tę położono mu na trumnę. **)

Stefan Żeromski podaje nam na kartach „Snobizmu i postępu“ doskonałą charakterystykę Adolfa Dygasińskiego, mówiąc, że dzieła jego wykazały „nieprzebrane bogactwo języka i sposobów wyrażania się“, że książki jego są „jedynie w swoim rodzaju“, że są oryginalne i nie dadzą się naśladować.

Kiedy Żeromski przebywając w Szwajcarii tęsknił do kraju, otwierał „Beldonka“ lub „Gody życia“ i „Kraj daleki miał przed oczyma, szum jego mowy i gwar jego życia“. Jest to najwyższa pochwała jaką wielki artysta oddarzył znakomitego pisarza. Nie co innego powiedział Żeromski, tylko, że w książkach Dygasińskiego mieści się Polska. O języku Dygasińskiego wyraża się Żeromski, że „wyrosła z ust ludu pewnej okolicy, nie przestając być mową wszystkich Polaków“. ***)

Pisma Dygasińskiego rozprószone i wyczerpane coraz bardziej się od nas oddalają. Czy nie należałoby ich zbliżyć do nas? Zapowiedziane od kilku lat zbiorowe wydanie dzieł Dygasińskiego dotychczas się nie ukazuje. Jest to niepowetowana strata, bo książki tego autora są może bliższe epoce dzisiejszej, niż w czasach kiedy się ukazywały.

JAN ZWIERZCHOWSKI

O jednym takim co pięknie na skrzypcach grał....

„Godkę“ pod powyższym tytułem napisałem na podstawie opowiadania sędziwego Jana Szafranca ze wsi Wzdół - Kamieniec, które słyszałem kilka lat temu. Wogóle na terenie Świętokrzyszczyny błąka się wśród ludu wspomnienie o skrzypku, który podobno posiadał nadludzką umiejętność gry i dziwną władzę nad instrumentem. Słyszałem o nim w okolicy Łopuszna, Piekoszowa, w Bobrzy i we Wzdole.

Godali nieboscyk ociec (Panie dej mu ta niebo!) o jednym muzykancie, co kasi wele Bożencina siedzioł. (Jak mu ta beło nie wim, bo mi ociec nie mówieli). Choć od młodu skrzypcami sie trudniel — muzykant z niego beł belejaki. Kobita jego (bo beł żonaty) zawdy sie z nim wadziela, ze inne muzykancio dobre zorobki majom, a un ino kole kómina dulcy, o dzieci starunku nimo i przyńdzie im wszystkim z głodu wymrzyć, bo i censto w dumu zuchelecka chleba nie nońdzie, a dzieci wołajom jeść....


*) Gody życia str. 28.
**) „ „ „ str. 78.
***) „ „ „ str. 86.
*****) „ „ „ str. 103.
*****) „ „ „ str. 104.
*****) „ „ „ str. 166.

*) Gody życia str. 176.

**) Kaden - Bandrowski w Gazecie Polskiej z dnia 26.IV 1936 r.

***) Żeromski: Snobizm i postęp str. 111—112.

ROK DRUGI • NR. 3



RADOSTOWA

**ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK
ŚWIĘTOKRZYSKI**

Un ino sie mortwieł, dobrym muzykantom jeich zarobków zazdrościel i zawdy ozmysłol jak wyleżć z ty bidy.

Jeden roz włók sie piechtom bez góre aze z Bielin od krewnych, kaj chrzcinny ogrewol. Sarówka beła jak wloz do lassa, a ze mu ta nie sporo beło do chalupy, sed se wolno i pogwizdowol, bo beł ksyne podchmielony. Pamroka robiela sie coroz wiekso, a un droge zmyleł, zaloz w jakiesi mokradla i smugi, utoploł sie za kolana, nautykoł po pniokach i kaminiach, a ino bocel, zeby skrzypców spod pachy nie wypuścić i nie stłuc.

Potym zrobielo sie w lessie ksyne jaśni, bo miesionc oświcoł zgóry cubki jedlic. Wymiarkowol se un łazega, ze musi być kole północka, bo to na letnij porze noc ślato wokamgnieniu, a sieła casu zmitrezeł na ty błakaninie. Kunecnie chcioł dobić do lepsy drogi. Juz sie ozmysleł, ze póndzie w prawo, az tu naroz cosi miedzy jedlami uwidziol. Patrzy i ocy na wirzech wywolo, a medytuje: jałowiec nie jałowiec. A toto jak roz idzie na niego.... Zestrasel sie okropnie, aze go cosik na wylot przejeno, nogi mu wrosły w zimie i dech zatkało.

Toto, jakoś osoba, w smatach nie tutejszych just przy nim i godo. Pytało sie zrazu o zorobki i powodzynie, a pónzi powiedziało: „Słuchoj! Piniodze bedzies miol, dom ci wielkom zmysłność do granio, ino mi musis duse swojom zaprzedać. Godzis sie? Mów!“.

Zestrzeg se teroz un muzykant, ze to widać „złe“ mu drogę zastompielo, ale sie uchyltrzel na takom obietnice i powiada śmiało: „Zgadzmom sie!“, a myśli sobie: „z dusom to ta jakosi bedzie...“ I tak sie djobiu zaprzedoł.

Zaroz do dumu prościusko trafieł, a nikomu ani ciut-ciut nie napomniol o tym co go w lessie zasło.

Od tej pory wielkiego gliku do skrzypców nabroł.

Straśnie pięknie groł. Kiej wzion po stronach skocnego, to palice lotoly mu tak chybko jak frucki, a granie jak wiater rwało do tońca. A znowu kiej niekiej jak zaciognol smykiem smutnego, to z tych skrzypców ino płac i lament ludzki, abo jakiesi jeki sły — kiejby w pusczy wiater jedlicami potrzonsoł. Oj groł un groł.

Nie chcioł som — to zawiesiel skrzyпки na ścianie abo u powały i groły same kiej unym kozoł. Posłuch miały jak dziecko. Jak wrocoł z drogi wpirwy sie witoł z niemi, a te mu jakosik po swojemu odpowiadały.

W nieduzy cas rozesed sie naokoło slych o jego pieknym graniu. Najmowali go panowie do Kielc, jeździeł po wiekszych weselach aze pu Checinom, pu Łopuśnu i dalik; dorobieł sie wielkich piniedzy, a groł coraz lepi.

Baba sie z nim nie swarzela, a dzieci miały jodła po usy.

Roz, beło to zimowom porom, jechały w nocy saniami z panem młodym na wesele do Łoncny. Młody beł modrala i niedowiarek, zacon sie wyśmiwać ze strachów i djabłów i różnie dogadywać.

Muzykanta to oznerwuwało, a ze gorzołka mu trochę łeb skreciela tak unemu powiedziol: „Nie wierzys, zobocymy cyja prowda? Chces uwidzić djobla, a nie bois sie“? A ten sie śmieje i godo: „chcem“.

Muzykant kozoł kunie trzymać sielno i bocyć coby w pole od strachu nie posły i głośno na palicach gwizdnoł. Sarpneloci saniami, ze bez mała sie nie wywaleły, kunie z kwikiem posły galopa jakby im kto sto batów wsuł, ze ino kurz ze śniegu sie podniós, choć wiater nie wioł. Patrzom, a tu pod sośniom cosik sie cerzni. To „un“ — godo muzykant do młodego, a kunie lecom jakby osalały.

Potym drogom rozpovedziol młodemu o wsytkim co mu sie roz w lessie wydarzelo. Przyjechali do Łoncny strasnym pendem, bo kunie jesce długo salały a ładunki potargały. Młody sie z tego wsytkiego ozchorowol, a kiej ksyne podzdrowiol rozpaploł ludziom co w drodze zasło. Ludziska ozgodali wsytko po oko-

licy, a także donieśli się toto i do proboszcza. Zaraz w niedzielę ksionc z ambuny krzycoł, żeby omijać takiego muzykanta co duse djobłu zaprzedoł i na wesela go nie najmować.

Wysto na ciezki kuniec unemu muzykantowi

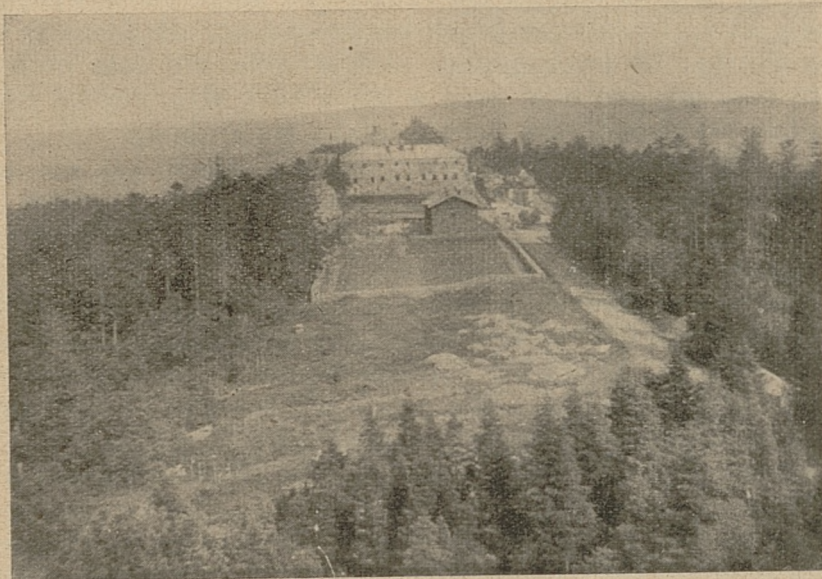
Ludzie go omijali, somsiady chciały go ze wsi wygunic, a un zawdy cho-dziel jakisi markotny. Iść we świat beło mu nie sporo, bo sie postarzoł, a i od młodu nase góry i lasy polubieł. Kiej mu ludzko złość zanadto dogryzła, ni mógł zcierpić, wzion skrzypki pod pache i w las na Łysice poloz. I tam przepod.

Tyle ino powiadajo, ze dusa jego do dziś dnia błąka sie po puscy. Nie je-den jus to sprowadził, a chto chce sie som o tym przekunać niechta idzie w nocy na Łysice.

Kiej cichoś ogarnie jedlice i buki i usnie wsytko co w boru zyje — wtedy to tu, to tamok jakiesi smutne granie z ogłosem po puscy idzie, ku wierzchom lassu sie unosi, to znowuk cichnie kasi w dolach i smugach. A jakbyś posed za unym graniem żeby uwidzić skod sie bierze, przedzies calutko pusce — podarmo.

Bo w tym graniu jes płac i skarga zbłąkany i pokutujoncy dusy skrzypka co dło ludzki chwały i pieniedzy złemu sie zaprzedoł.

Bobrza, w lutym 1937 r.



Ryc. 19. Łysa Góra — w głębi zabudowania d. klasztoru — dziś więzienia.

STANISŁAW SUCHOROWSKI

Jak to Józwa z Ociesek ślachcicem ostoł^{*)}

Ano to beło tak. Kiej król Jon Sobieski sproł Turków, co to beli wzieni naso naj-świetso Panienke z Cestochowy — kcloł se ksyne odpocoć i pcbowić. A bo to mało sie nacierpioł z temi przekletymi poganinami, nim wygónił jejich z nasego kraju. Musowo beło jakosi zaboceć o bitkach, to tyz przyjechał ze swojemi do nasy puscy na polowanie.

Jak gónił na kóniu tura cy lelenia, to tak daleko zapuścił sie w lassy, ze nijak nie mógł trafić popóźni do swoich. Przecie pusca wtencos beła nie tako jak dzisio —

*) Według opowiadania Błażeja Kobryna — gospodarza z Ociesek — obecnego wójta gm. Cisów.

cale sęćcie, ze tę psiekrwie niemcyska i ostryjoki ino śtyry roki rzodzięły sie w ni, bo jakby bęły dłuzy, toby i jednego chojocka nie ostawięły. Dawni to bęła prowdziwo pusco. Jędlice, buki wielgachne, co ze nawet, a jak się wlasło do lassa to ćma, kieby w nocy — mozna bęło bez cały dzień błodzić po puscy i nie widzięć nikaj nijaki chałupy, ino pełno ozmaitego źwirza, co ino ślipia i zebiska scerzyło na grzesnego ćleka.

Król Sobieski, niby ze to bęł zdatny wojok, nie boł sie bestyj, niedźwiedzi, ale nie widziało mu sie ostać dłuzy samemu w puscy, a tu juz i odwiecyrz wnetki. Bo to w nocy być w nasy puscy — to nie zarty. Póno o północku kiej kogut zapioł, to takie wionie sło od Łysicy jaze chojoki sie przewracały — ale toto jescek nic. Pierony tak bięły jaze zima dygotała, a jak się łysknyło, to ćleka zamrocyc potrafięło. Widziało sie wtencas jak nad chojokami cioty, więdźmy razem ze „złem“ fruwały na mietłach, wiesłach, kieby na kóniach. A wręsało toto, a pisało, a śmiało sie, ze najcwajniejszy ćlek głuپیoł.

Musowo coś radzić, aby sie kuniecznie dostać do swoich — pomyśloł król. Krzyknoł roz, drugi, ino się rozległo — ale nic. Krzyknoł jesce pare razy i urzioł chłopa.

— Nie widzieliście kaj króla ze służbom?

— Nie widzięłem, ale widzięł mój swok, co rozem wypolomy wegłe i smołe — odpowiędzioł Józwa.

— Kajze ón som?

— Na Madejach*) widzięli ich swok.

— Siadojcie za mną na kónia i prowadźcie pu Madejom, a wynagrodze wos.

No to Józwa siod. Po drodze prosil bardzo piknie, ze chciołby kuniecznie widzięć samego króla i to zbliska, bo swok godoli, ze król póno mo cołe piersi ze złota, a jak rozepnie kosule, to tako jasność bije, jaze w ślipia razi. Król sie ino ósmioł, nic nie perdzioł ino znowu zacon sie śmioć, jaze Józwie nijako się zrobięło.

Jak przyjechali na miejsce, Józwa rozglodo sie, ale ni kaj nie urzioł króla, a ze służby tko ino bęł — kłaniali sie wsycy temu panu co jechoł na jednym kóniu z Józwow. Józwa zmiarkówoł se tęro ze jechoł z samęm królem. Jak zeskokcyli z kónia, król zacon cosik godać ze swojem, a Józwie kozoł cękać.

— Cosik chyba złęgo bedzie ze mncm — myśli Józwa — no, ale nic.

Służba se ino otocyła Józwe, król wzion do reki siable, popóźni stanoł przed Józwow i zacon mówić oracyje. Józwa ino ślipiami mrugoł i cały dygotoł. A jak król chcioł go lętko trzy razy dotchnąć siablom, zeby go za wyprowadzenie z miejsca, kaj kuzdego moze „zło“ zmomić — ucynić ślachcicem „bekneno sie“ Józwie na głos, z przeproseniem syćkich świątych obrazów. Król i syćkie pany tak sie strasnie zaceny śmiać, aze sie za brzusyska trzymały.

Józwa zmiarkówoł se, ze to przecie nie śmierć idzie pu niemu, ino ślachectwo. To tyz uciesyl sie, ale bęło mu tyz i ksyne nijako, ze się z niego, niby z nowego ślachcica, tak łokropnie wsycy śmiejom. Myśli ksyne i popóźni godo:

— I cęgóz sie śmiejeta? Widzita, ze jak ślachectwo idzie do góry (do głowy) — to chamstwo na dół.

JAN GĘBICA

ZAPOMNIANY AUTOR

(CZESŁAW CHODOROWSKI)

Mają Tatry swojego Tetmajera, chlubi się Łowickie z Mazowszem stylizowaną gwara „Chłopów“ Reymonta, mają i kieleckie wsi swęgo piewęcę w osobie Czesława Chodorowskiego.

Tylko, że tamci okryci są chwałą ogólnej popularności. A nasz artysta zadumany, smutny, opuszczony przez ludzi, schował się

gdzięś między wierzby płaczące i pogarbione, z obciętymi gałazkami, między brzozy odarte z kory. Ogląda świerki bez głów i dęby samotne ze starości, próchnięjące olbrzymy. Słucha śpięwu ptaków i przypatruje się mrówkom i pszczołom. Patrzy i ogląda wszystko, co jest na ziemi, w wodzie i na niebie.

*) Madeje to przysiółek między Ociesękami, Górą Madejową i Skarbową. Madeje pamiętne są z potyczki w r. 1863. Zabici powstańcy leżą na cmentarzu w Ociesękach. Podobno kroniki nic nie wspominają o tej potyczce. W Wojteczkach, koło Ociesek, żyje jeszcze niejaki Herbuś, który pamięta tę bitwę.

I wydaje mu się, kiedy jest z dala od ludzi, że ptaszki piękniej śpiewają, że kwiaty mocniej pachną, że drzewa silniej szumią, a góry świętokrzyskie wyraźniej rysują się na horyzoncie.

Jest między nami autor prześlicznej opowieści „Jagoś Nieboże” i szeregu poezyj i opowiadań, pisanych narzeczem kieleckim, a tak mało o nim wiemy. W księgarni „Jedność” znajduje się na składzie dużo egzemplarzy „Legendy Polski”, książki nie czytanej, a niezwykle ciekawej, oryginalnej i bogatej w poezję, którą autor potrafił wydobyć z duszy ludu zamieszkującego okolice naszego regionu. „Legenda Polski” to jak gdyby góralskie malowanki na szkle, albo „Mój świat” Kasprowicza. Poetycka transpozycja okolic i ludzi miłowanych przez autora, wizja artystyczna jego tęsknot i marzeń.

Świat Chodorowskiego tworzą ludzie prości i swoi, dobry i źli, do zabawy i do modlitwy, wędrujący daleko do nowonarodzonego Dzieciątka i porzucający dla Niego domy swoje i pola. Zanikło pojęcie czasu i epoki, obrazki ewangeliczne łączą się z wypadkami dziejącymi się w dzisiejszej wsi. Świątynia jerozolimską przybiera kształt jasnogórskiego kościoła z jego otoczeniem, polskiego cudownego miejsca i odpustu, w czasie którego 12 letni Jezus gubi się Swojej Matce. Idzie tutaj Chodorowski śladem nie tylko Wyspiańskiego, ale i Słowackiego, świadomie urągającego w „Balladynie” z porządku i ładu, aby stworzyć legendę tak, jak lud ją tworzy w swych opowiadaniach i pieśniach.

Autor zna świetnie zwyczaje ludowe, przedstawia dokładnie obrzędy związane z chrzczeniem, weselem, pogrzebem, przytacza cały szereg powiedzeń i pieśni, maluje życie i zachowanie się chłopów na jarmarku, w karczmie i t. d.

A między tymi ludzkimi sprawami, przedstawionymi z ogromną znajomością wsi i duszy chłopskiej przewija się życie małego Jezusa, tragedia Dzieciątka zagubionego i błagającego się wśród ludzi, oraz tragedia Jego Matki, rozpaczającej i szukającej Syna.

LEON FELIKS - GLIKSMAN

Dokumenty, odnoszące się do udziału Kielecczyzny w Konfederacji Generalnej Królestwa Polskiego z r. 1812

Z jaką gorliwością przystąpili do Konfederacji Obywatele Powiatu Kieleckiego w dniu 3 Sierpnia r. b. zebrani na Sejmik pod łaską J. W. Niemojewskiego Posła i Marszałka Sejmiku tegoż Powiatu — następujący akces najlepiej przekona:

W opowiadaniu o przygodach Jezusowych przypominają się średniowieczne apokryfy, znane nam z przemyskiego „Rozmyślenia o żywocie Pana Jezusa”, tylko że przeniesione na grunt dzisiejszej wsi.

Wzruszający jest moment, kiedy mały Jezus śni o Swojej Matce, marzy, że już się znaleźli, że odtąd zawsze razem będą, a budząc się znajduje się w rękach zbója, który Go zabiera na Sybir, ciesząc się z „Kumami Prusokiem i Ostryjokiem”, że „tyligo Polocka” w zamku z lodu zamknęli. Znajduje tam Jezus dzieci polskie męczone przez zaborców, odprawiające suplikacje narodowe. Płacze nad niedolą polską a potem uczy dzieci historii narodowej i do boju za wolność sposobi, tworząc z nich polskich rycerzy.

Opowieść cała pisana jest gwarą kielecką, którą autor włada świetnie.

W podobnym tonie utrzymana jest mała gawęda „Jagoś Nieboże”. Jest to cacko artystyczne i bibliofilskie, poczynając od strony zewnętrznej, wydania, ilustracyj Antoniego Gawińskiego, a kończąc na przepięknej treści, na którą składa się obrazek z czasów panowania zarazy na wsi. Autor, posługując się sobie właściwą umiejętnością łączenia prawdy życia i realistycznego ujmowania jego surowości z poetyką wizją, — gorącej, głębokiej wiary i naiwnego jej interpretowania, zdołał wznieść się na wyżyny sztuki.

Scenę, w której pogrzebem dziewczynki, zmarłej na zarazę i opuszczonej przez wszystkich, zajmują się Święci, zstępujący z obrazów, wiszących na ścianach chłopskiej izby, można zaliczyć do najpiękniejszych utworów naszej poezji lirycznej.

Trzeba ogromnie kochać Boga, świat i ludzi, żeby wyspiewać tę litanię żalobną za Jagosiną duszyczkę

Uważam, że książki Czesława Chodorowskiego mogą stać się bogatym tworzywem dla miłośników i badaczy regionu świętokrzyskiego, a ludziom, posiadającym odrobinę poezji w sercu, dostarczą niecodziennych wzruszeń.

„Obywatele Powiatu Kieleckiego w skutku uchwał Rady Jeneralnej Konfederacji Jeneralnej pod dniem 1. Lipca 1812 zapadłej, tchnąc najczystszy ogniem miłości Ojczyzny, po wezwaniu Pana Zastępów, przystąpili do aktu sobie przeznaczonego. W. Podprefekt

tegoż powiatu wezwał J. W. Józefa Niemojewskiego Posła, iżby do sprawowania obowiązku Marszałka przystąpił. J. W. Marszałek w krótkiej swojej przemowie, wystawiwszy cel zgromadzenia tego, wezwał na Assessorów J. W. Franciszka Dobieckiego Marszałka bywszego i J. W. Antoniego Sadowskiego bywszego Sędziego Pokoju Powiatu Kieleckiego, na Sekretarza zaś Urodz. Franciszka Łochowskiego, który w tym miejscu odczytał akt Konfederacji Królestwa Polskiego w Warszawie dnia 28 czerwca 1812 zrobiony.

Po zajętych miejscu przez Członki wybrane, zgromadzeni Obywatele Powiatu Kieleckiego oświadczyli, że zamierzony cel wszelkimi siłami popierać będą przez poświęcenie się całkowite tak osób jako też i majątków swoich, że aż do wylania ostatniej kropli krwi poświęcają się, że posłuszni rozkazowi Konfederacji Jeneralnej Królestwa Polskiego i wdzięczni Wielkiemu Wskrziesicielowi Napoleonowi aż do grobu będąc, wrzając tą wdzięczność w najpóźniejsze wnuki swoje nie przestaną; że w każdym momencie tam gdzie honor i Ojczyzna wzywać ich będzie, zemstę przeciw nieprzyjacielom wspólnej matki poniosą i wszelkimi siłami braci swoich dotąd w niewoli obcej jęczących posiłkować starać się będą“.*)

Zgromadzenie gminne Powiatów Kieleckiego i Szydłowieckiego odbytem zostało na dniu 12. b. m. w mieście Powiatowem Kielcach pod prezydencją W. Franciszka Saryusza Wolskiego, Deputowanego tychże Powiatów. Uchwalony akt przystąpienia do Konfederacji jest następującej osnowy:

„My Obywatele gminni Powiatów Kieleckiego i Szydłowieckiego mając sobie oznajmione w dniu dzisiejszym o Konfederacji Jeneralnej Królestwa Polskiego w dniu 28. Czerwca roku bieżącego w Warszawie zawianej, najczystsza dla swej Ojczyzny winni miłość, zagrznani chęcią połączenia się z braćmi naszymi, oraz pragnąc jaknajrychlejszego przywrócenia Królestwa Polskiego, jak najchętniej przystępujemy do aktu Konfederacji Jeneral-

nej Królestwa Polskiego w dniu dwudziestym ósmym Czerwca roku bieżącego w Warszawie zawianej—a najprzód szlubujemy wierność Radzie Jeneralnej Konfederacji Jeneralnej Królestwa Polskiego, której posłuszni zawsze, dopóki ta trwać będzie, oświadczamy przed Bogiem i całym światem, że nie oszczędzimy ani majątków ani osób naszych, ale tam gdzie o byt Ojczyzny naszej idzie, krew do najmniejszej kropli przelać poświęcamy się — a to w dowód, że nic miłszego nad własną Ojczyznę nie mamy. Takim ku niej zajęci przywiązaniem, oświadczenia nasze zgodne z sercem i myślą przy najczulszej dla Wskrziesiciela wdzięczności własnoręcznie podpisać ubiegamy się“.*)

(Następują podpisy Obywatelów).

Prefekt Departamentu Radomskiego do najwyższej Rady Jeneralnej Konfederacji Polski — Dnia 5 Lipca 1812 roku w Radomiu.

„Przesyłając Radzie Konfederacji Jeneralnej Akces wszystkich członków Prefektury Radomskiej, gdy mam sobie za obowiązek zaświadczyć zapal, gorliwość, z jaką się kwapił przystąpić do wielkiego dzieła odrodzenia Ojczyzny, mnie na czele ich przystępującego, niech zaświadczy krew, która w żyłach moich płynie. Nauczyłem się kochać Ojczyznę i wszystko dla niej poświęcać z przykładu niedawno zgasłego Stanisława Małachowskiego Marszałka niegdyś pamiętnego Sejmu. Nie pozwoliło mu niebo doczekać tej szczęśliwej chwili odrodzenia się Ojczyzny, której cnotliwie służył, a szczęścia gorliwie pragnął; odumarł ją nie bez nadziei powstania, bo ją odumarł pod opieką największego Mocarza. Spełniają się wróżby jego: — a dla potomków jego zostaje dwoisty obowiązek poświęcenia wszystkiego krajowi, bo to winni nie tylko Ojczyźnie, ale i popiołom tego, który nie żył, tylko dla niej“.**)

(podpisano) *Małachowski*

Następują podpisy 28. Urzędników i Oficjalistów Prefektury. (d. c. n.)

TADEUSZ JACKOWSKI

O Perzowej górze i grocie św. Rozalii

Na połowie drogi między Piekoszowem, a Łopusznem, w pobliżu wsi Hucisko wznosi się, ciemną, nierówną linią, zasłaniając horyzont wyniosły grzbiet Perzowej Góry; góra widoczna jest z oddali, a dzięki nizinnemu otoczeniu zyskuje na wyniosłości, co może wpłynęło i na jej rolę w legendzie okolicznego ludu.

Legendę z ust jednego z włościan okolicznych słyszałem taką:

Dawno, bardzo dawno pastusi paśli krowy na ty górze. Mówił mi o tym mój dziad, a jemu mówił znowuj jego dziad, który słyszał od swojego dziada. No—i jeden pastuch był na samej górze w lessie i rzekomo ukazała mu się jakoś biała osoba

*) *Dzien. konf. gen.* 197.

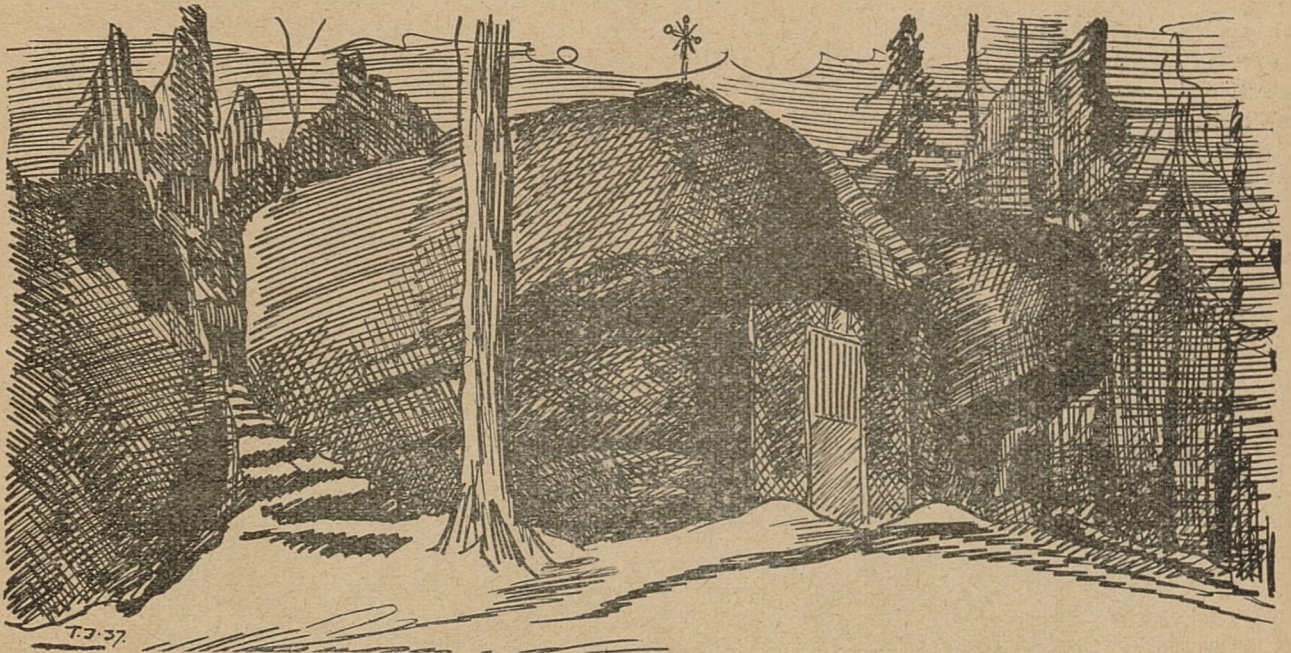
*) *j. w. str.* 244.

**) *j. w. str.* 48.

i mówi mu: „Weźnij te klucze, powiada, i ce-
kaj, a staniesz się największym przełożonym
nad tym klasztorem“. I wtedy strasne grzmo-
ty się ozległy, trzaski i jęk taki sed bez
las, a pastuch zoboczył, jak się ziemia
woli a spod ziemi wychodzą jakiesi mury,
a dzwony jakiesi jąkły strasliwie. Pastuch
się zestrachał, klucze rzucił i wtedy wszy-
ćko ustało. A biało postać znikła. Zostało
z tych kamiennych murów ino tyła, co dziś
widać.

Góra Perzowa (nazwa pochodzi podo-
bno od nazwiska byłego właściciela Perza),

wnianej — w szczelinie między masywem
groty a sąsiednią ścianą — wykonane w skale
schodki, wiodące na wierzch skały. Miesz-
kaniec sąsiedniej wsi Hucisko opowiadał,
że dawniej procesje chodziły do groty,
a przed wojną podobno i z odległych parafii
Piekoszowa, Chełmiec pielgrzymki zdążyły
kompaniami. Mówią i o cudownych uzdro-
wieniach, jakie dawniej miały miejsce za
wstawnictwem patronki tej góry, co rów-
nież tłumaczy, że dwa ołtarzyki w grocie
nie były urządzone przypadkowo. W jednym
ołtarzyku widoczny jest obraz św. Rozalii,



Ryc. 21.

Grotta Św. Rozalii na Perzowej Górze.

Rys. T. Jackowski.

usypana jest cała olbrzymimi złomami czer-
wonego piaskowca. I już w drodze na szczyt,
spotykamy niesamowicie widniejące z od-
dall kontury ciemno-czerwonych jakby mu-
rów w kształcie regularnych niemal bloków,
ścian. Na samym zaś szczycie, wśród gę-
stwy drzew liściastych wznosi się na kilka
metrów w górę potężny masyw prostopa-
dłej ściany piaskowca, obok zaś jak budo-
wla wyrastająca spod ziemi — grotta świę-
tej Rozalii. Ściany boczne stanowią bloki
wystające ze szczytu góry na 5 metrów,
a nad nimi wsparty jednym bokiem kilku-
metrowej grubości blok. Robi to wrażenie
dzieła, stworzonego rozmyślnie rękami ja-
kiegoś olbrzyma.

Ze grotta św. Rozalii otoczona była
kiedyś wierzeniami — świadczy osłona, wy-
konana z banalnej (i szpecącej) kratki dre-

o którym legenda mówi, że już kilka razy
z procesją przez proboszcza parafii Straw-
czyn był zabierany, a nocą znikał z kościoł-
ka parafialnego i znów zjawiał się w grocie.

Na szczycie bloku, stanowiącego skłę-
pienie groty widnieje krzyż żelazny, posta-
wiony przed kilku laty przez „wagabundę“ —
braciszka zakonnego. Braciszek pono upo-
dobał sobie legendy o grocie i nabożeń-
stwa odprawiał, zwoływał lud na zgroma-
dzenia, nauczał wiernych i dość dobrze mu
się wiodło wśród naiwnych a dobrych „pa-
rafian“. Wiosenne jednak nabożeństwa
przerwane zostały w ostatnim roku pobytu
braciszka w sposób nagły, bowiem sprawy
sercowe i, mocno nieliczące z pół zakon-
nym powołaniem okoliczności, zmusiły go
do opuszczenia okolicy.

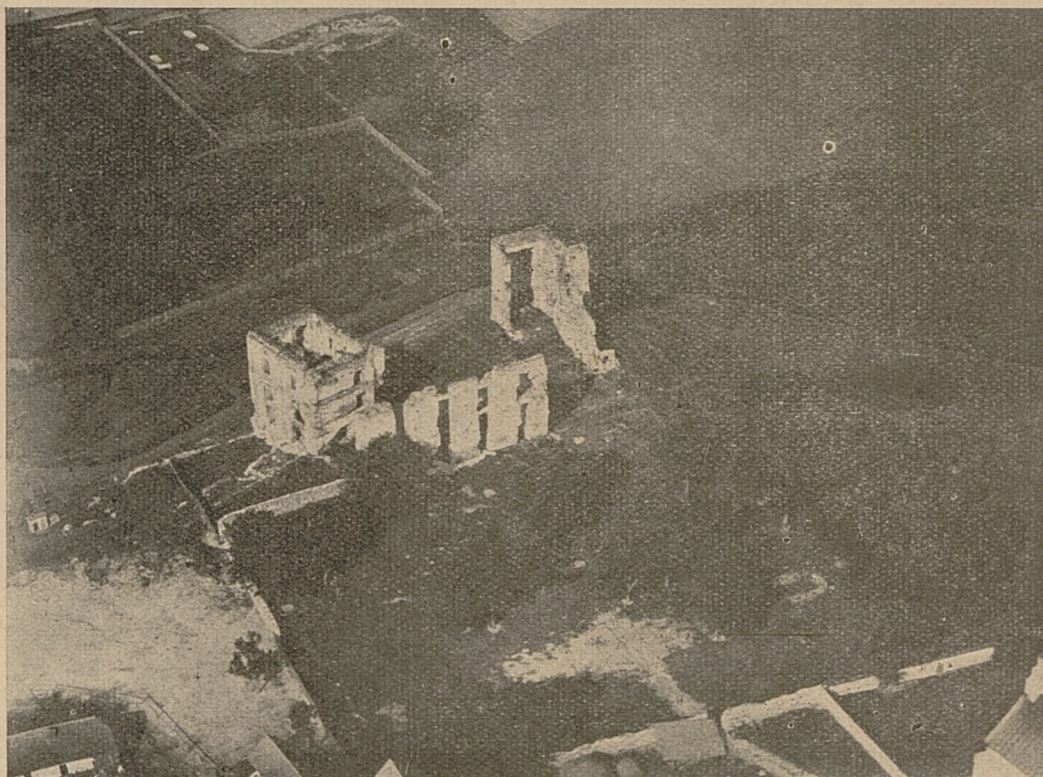
W grocie krył się długo w 1863 sztab oddziału Langiewicza w czasie operacji wojennych w powiecie kieleckim, a wyniosłość Perzowej Góry jako punkt strategiczny mogła dobrze służyć obserwacjom, bo w pogodne dni z jej szczytu całą okolicę widać jak na dłoni w dalekim promieniu 20 klm.

Wycieczki, zwiedzające odległy o 3 klm. Strawczyn, miejsce urodzenia i kolebkę młodości Stefana Żeromskiego (po dworze zostało tylko wzniesienie) — nie powinny omijać Perzowej Góry, zwłaszcza, że leży ona na drodze do Podzamcza piekoszowskiego (piękny zabytek starofrancuskiego renesansu), a poprzez Chelmce podążyć można do Oblęgorka, skąd przez Miedzianą Górę do Kielc.

Ledenda o klasztorze na Perzowej Górze, powtarzana z ust do ust od dawna otoczyła to miejsce szczególnym nabożeństwem, a wiara, że bloki piaskowca (ufor-

mowanego regularnie dzięki swym właściwościom) są rękami ludzkimi ciosane i że grota sama jest rozmyślnie zbudowana — jest tak silna, że do dziś dnia włościanie, opowiadający ledendę — zapytują każdego przybysza po zwiedzeniu groty — czy jest zbudowana, czy naturalna.

Oglądającemu ciekawe i piękne pod względem krajobrazowym grupy Góry Perzowej — nasuwają się zastrzeżenia co do dewastacyjnej gospodarki obecnego właściciela góry Dobieckiego z Łopuszna, który sprzedaje piaskowiec i właśnie ze szczytu góry rozpoczął eksploatację. Ponieważ cała góra stanowi źródło piaskowca — możnaby otoczyć opieką państwową sam szczyt góry, a zachować w nienaruszonym stanie fenomen natury — samą grootę wraz z jej otoczeniem, bo obawiać się należy, aby względy materialnych korzyści nie zniszczyły pięknego widoku, który już wieki przetrwał.



Ryc. 18.

Ruiny pałacu biskupów krak. w Bodzentynie.

Zdjęcie lotnicze.

**ZWIEDZAJCIE
MUZEUM ŚWIĘTOKRZYSKIE ODDZIAŁU
P. T. K. W KIELCACH, ULICA ŚW. LEONARDA 4.**

STANISŁAW SUCHOROWSKI

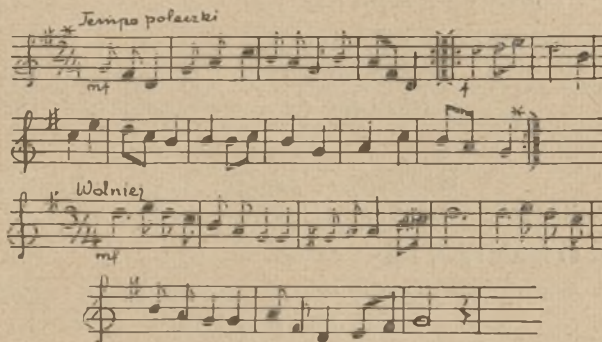
Wszelkie prawa zastrzeżone.

„GAJIK“

Inscenizacja obrzędu*) ludowego dla użytku: zespołów teatralnych, świetlic, szkół i t. p.

OSOBY:

1. Prządownik
2. Dzieuchy (2 — 8)
3. Chłopki (2 — 8)
4. Kapela
5. Domownicy



Inscenizację można wykonać na środku sali, boiska, polany i t. p., lub na scenie na tle odpowiedniej dekoracji (izba wiejska, lub podwórze przed domem). Młodzież z kapelą wchodzi do izby ze śpiewem i muzyką. Na czele gromady idzie prządownik trzymając „gajczek“.

„Gajczek“ to nieduże drzewko ubrane wstążkami i pierwszymi kwiatkami

Tekst:

Objaśnienie:

Gajczek zielony)
 Pięknie ustrojony) Wchodzą. Domownicy przygotowują miejsce do tańca
 Po wsi sobie chodzi) i poczęstunek.
 Bo mu sie tak godzi.)

Nas gajczek z boru idzie)
 Dziwuj mu sie ludzie) Balansując, posuwają się naprzód dokoła
 Idzie po lipowym moście) izby. Tancerka posuwa się tyłem.
 Przypatrujom mu sie goście.)

Nas gajczek cały piękny)
 Pochnoce ziele) Wszyscy stojąc, zwracają się ku gajkowi, śpiewają i od-
 Przynosi nom dziś) powiednio gestykują rękami. Mimika. Gajczek trzyma
 Wielgie wesele.) na środku izby prządownik.

Gajczek zielony)
 Pięknie ustrojony)
 Po wsi sobie chodzi) Siarczysta poleczka równocześnie ze śpiewem.
 Bo mu sie tak godzi.)

Niechze chodzi, niech obchodzi)
 Patrzy jak psenicka wschodzi)
 Niech weźnie za nio talary) Balansując, posuwają się naprzód.
 By az po ziemi tacały.)

Juz nasemu gajkowi jeden rok mija)
 Patrztę, jak sie nas gajczek pięknie rozwija) Inscenizują, stojąc w miejscu.

Gajczek zielony,)
 Pięknie ustrojony)
 Po wsi sobie chodzi) Znowu poleczka.
 Bo mu sie tak godzi.)

*) Obrzęd ten obchodzono w Świętokrzyskim przeważnie w drugi dzień Świąt Wielkanocnych. Zwyczaj ten wywodzi się od czasów pogańskich, kiedy obchodzono go na cześć bóstwa gościnności starożytnych Słowian t. zw. Radegasta (Radhosta — „Radosta“) lub na cześć Tura, bóstwa przyrody. W czasach późniejszych „Gajczek“ — to zwiastun wiosny.

T r e ś ć:

O b j a ś n i e n i e:

Do tego domu wstepujemy)	
Zdrowia sceścio winsujemy,)	
Zdrowia sceścio i syćkiego)	Zatrzymują się i odpowiednio ge-
Od Jezusa od samego.)	stykulując, śpiewają dalej z odpowie-
Juz nasemu gaickowi mija dwie lecie)	dnia mimika.
Juz na nasym tu gaicku wyrosło kwiecie.)	

(Następuje jeszcze raz siarczysta poleczka, ale już bez śpiewu. Kapela gra część melodii od * do *).

P R Z O D O W N I K (mówi:)

Niechże bedzie pochwalony Jezus Chrystus nas
Idziemy do wos z gaickiem, bo juz przecie cas.

G O S P O D A R Z

Bóg wama zapłać, zešta i do naju nie zaboceli wliśc.

(Poleczka jak wyżej, tylko ze śpiewem od * do *).

P R Z O D O W N I K

My z gaickiem do gospodarza, zeby mu Pon Jezus świętokrzyski
doł w tem roku duzo syćkiego zboza.

G O S P O D A R Z

Dej Panie Boze i Jezusie świętokrzyski.

(Znowu muzyka ze śpiewem i tańcem od * do *).

P R Z O D O W N I K

My z gaickiem do gospodyni, zeby wase krówecki duza mleka
z pola przynosiły.

G O S P O D Y N I

Dej Najświętso Panienko Piekososka!

(Taniec ze śpiewem jak wyżej od * do *).

P R Z O D O W N I K

My tu furom nie jedziemy, ino co nama docie to weźniemy.

(Następuje poczęstunek, przy którym padają słowa: „W twoje rocki“, „Do was pije“, „Bóg zapłać“, „Na dobre zdrowie“ i t. p. Może teraz nastąpić dowolny oberek bez lub z przyspiewkami, poczem gromada ze śpiewem „Gaiczek“.... — wychodzi).

Objaśnienia do I i II części Wesela

1. **Wicie wianka (rózgi).** W przed dzień ślubu i wesela zbierają się u rodziców panny młodej starsze kobiety i druhny na wicie wianka. Podczas wicia wianka (rózgi) rodzice p. młodej częstują wszystkich wódką (z jednego kieliszka), czarnym chlebem pokrajanym na cieniutkie kromki (chleb roznosi się w sienie) i serem.

W piosenkach często słyszymy zamiast „wianek“ — „rózga“. Właściwiej — rozga; nie ma ona bowiem żadnego podobieństwa z wiankiem. Jest to gałązka — najczęściej jałowca o 5 lub 7 ramionach. Na niej to „wije się“ wianek: kobiety stroją gałązkę różnokolorowymi kwiatami z papieru lub żywymi, oprócz tego paski różnokolorowe. Wreszcie przywiązuje się trochę czerwonych jabłuszek i pomarańcz. Pomarańcze i jabłka „zrywa“ w kosiele ksiądz.

2. **Stroje:** Kobiety starsze mają ciemne i szerokie spódnice w kolorach czarnych

z czerwonym lub zielonych z czerwonym i t. p. Bluzki o bufiastych rękawach, pod szyją kołnierzyk koronką obsyty, na to korale czerwone, krzyżyk lub szkaplerzyk. Na głowie duże chusty wełniane kilkakrotnie okręcone — jak turban — z tyłu zawiązane. Chusty o wzorach „tureckich“ — a więc na tle zielonym, czarnym — kwiaty czerwone. Na spódnicy często fartuch czarny — zgrzebne płótno farbowane, wychodząc z izby zakładają na ramiona czarne lub czerwone z czarnym zapaski wełniane.

Druhny i p. młoda mają specjalne stroje weselne: szerokie białe-kremowe spódnice (cienka wełna). Takiegoż koloru bluzka — na przodzie z falbankami, na szyi piękny kołnierzyk obsyty koronką. Na to korale. Na głowie małe chusteczki — o wzorach jak u starszych kobiet — w tył zawiązane. Oprócz tej chusteczki druhny ubierają się w ogromne o takich samych wzorach kwiatowych chustki,

spadające z ramion aż do ziemi. Do wyjścia zakładają czerwone zapaski. Na nogach buty z cholewkami. Noszą i buciki, ale o wysokich cholewkach i sznurowane. Tak samo ubrana jest panna młoda, ma tylko przed wyjazdem do ślubu i po przyjeździe na głowie t. zw. strojnik.

W części pierwszej t. j. podczas wicia różgi drużny jeszcze nie mają na sobie strojów weselnych. Są ubrane tak jak starsze kobiety lecz o żywych kolorach i w zapaskach czerwonych. (Ta różnorodność strojów zmieniających się w poszczególnych częściach jest miła i dla oka widza. Ostatecznie może być od razu strój weselny).

Strojnik to nic innego jak moc związających na ramiona i plecy różnokolorowych wstążek spiętych nad czołem i ubranych dookoła opaską naszywaną błyszczącymi paciorkami. Nad czołem nieco bogatsze ubranie też z paciorków — w kolorze srebrnym.

Gospodarze starsi i drużbowie mają sukmany szare z obramowaniem czarnym lub brązowe z obramowaniem czerwonym, lub granatowym. Poważniejsi gospodarze (starosta) — sukmanę obramowaną czarnym barankiem (kołnierz, rękawy i kieszenie). Czapki rogatywki ciemno-granatowe bez daszka z obramowaniem wysokim z baranka czarnego. **Drużbowie** — rogatywki, z lewej strony przypięte duże kolorowe kwiaty z lśniącej bibułki, oprócz tego duże pawie pióra. Spodnie ciemne, wąskie — wpuszczane do butów. Pod sukmaną koszula lniana — pod szyją zawiązana czerwoną wstążeczką. Rów-

nież pod sukmaną mogą być t. zw. spencerki t. j. kamizelki z rękawami, pod szyją mało wycięte.

3. **Izba**, w której odbywa się wesele, tylko w pierwszej części winna zawierać wszystkie sprzęty. W czasie wesela wszystko wynosi się — zostają tylko ławki dokoła ścian. Na ścianach stawie jeden koło drugiego obrazy świętych. W jednym kącie łóżko zastane wysoko, zakryte pasiastą derką (kolory — szary, granatowy, ciemno-zielony) — poduszki aż pod sufit. Nad łóżkiem drążek, na którym kobiety i drużny zawieszają swoje chusty względnie zapaski. Obok łóżka — skrzynia malowana we wzory ludowe.

W drugim kącie szafka niska, na niej półki drewniane. Na półkach stoją talerze i misy skorupiane o malowanych dnach. Wreszcie w trzecim kącie — kuchnia z kominkiem. Przy kuchni — kołowrotek, cebrzyk, żeleźniak.

Kapela: (Podczas wicia wianka nie występuje). Składa się z czterech muzykantów: I, II skrzypce, flet i kontrabas mały lub wiolonczela.

W I cz. i II części słyszymy śpiew kobiet lub druchen — nigdzie nie słyszymy p. młodej. Ona zawsze swój stan duchowy będzie wyrażała przez swe drużny, za nią będą się pytały i odpowiadały. Kobiety w śpiewie swym „przygotowują” Kasię do stanu małżeńskiego. To też niewesołą minę u panny młodej cały czas widzimy.

Rodzice p. młodej pełnią rolę gospodarzy — częstują gości.

MIECZYŚLAW ROMAN WOLSKI

Na marginesie strojów i pieśni świętokrzyskich

Kwestia wydobycia na światło dzienne stroju świętokrzyskiego (poruszona w artykule dyskusyjnym p. t. „Czas ratować strój i tańiec świętokrzyski od zupełnej zagłady”) jest bardzo ważną. Ponieważ St. Suchorowski w swym artykule rzucił pytanie: jak wydobyć ten strój ludowy i pokazać go młodemu pokoleniu, a zarazem przypomnieć starym — pragnę interesującym się tą sprawą przedstawić, jak to wydobyć stroju na moim terenie stało się kwestią ważną i realną.

Jeśli nieco dłużej na ten temat się rozpiszę, to czynię to celowo, bo przecież mam dać jeden ze sposobów wydobywania stroju naszego. Ponieważ ten „sposób” już na moim terenie zaistniał i przyniósł bogaty materiał — tym większej nabiera wagi.

Było to trzy lata temu idziało się na terenie jednej wsi (Słupi - Starej). Żywotne

wtedy i rozśpiewane Koło Młodzieży tej wsi wraca ze Spawy ze Złotu Młodzieży z całej Polski; wszyscy są pod wrażeniem przepięknych strojów ludowych, jakie tam w tęczy kolorach mieniły się, aż oczy bolały czasem patrzeć na to bogactwo kolorów, tak zawsze dziwnie harmonijnych i miłych dla oka.

Mieliśmy już dość różnego rodzaju przedstawień na ten sam zawsze temat komiczny (Żyd, lub jakiś oferma), postanawiamy dać coś „swego”. Takie postanowienie padło jeszcze bodaj w pociągu, gdy powracaliśmy ze wspomnianego Złotu; koleżanki ciągle jakąś piosenkę z terenu swej wsi nuca (już się nie wstydzą, bo w Spale tylko tym wszyscy się „chwaliłi!”) — wszystkim się to podoba. Pierwsze zebrania po powrocie... tylko o tym obradują.

Dok. nast.

KRONIKA

O turystykę świętokrzyską

W dniu 16 b. m. w wyniku konferencji odbytej w Urzędzie Wojewódzkim Kieleckim — odbyło się posiedzenie Komisji Organizacyjnej Związku Propagandy Turystyki Województwa Kieleckiego.

Komisja spełniła część swego zadania obradując pod przewodnictwem p. M-gra Michała Füllera, starosty kieleckiego. W wyniku obrad powołano podkomisję statutową, która przystąpiła już do opracowania projektu statutu Związku.

Wobec uzgodnienia poglądów co do potrzeby stworzenia regionalnych Związków Propagandy Turystyki, obejmujących tereny pokrewne, a zwłaszcza związane gospodarczo pod względem potrzeb turystycznych, podkomisja organizacyjna uchwaliła przystąpienie w pierwszym rzędzie do założenia Świętokrzyskiego Związku Propagandy Turystyki. Organizacja ta powstanie w najbliższym czasie i skupi w szeregu członków założycieli, wszystkie miejscowe stowarzyszenia i związki, turystyczne, oświatowe, gospodarcze, instytucje samorządowe terytorialne i gospodarcze oraz działaczy społecznych.

Notując z namienny zwrot w dziedzinie organizowania ruchu turystycznego na właściwych zasadach — podkreślamy jego wagę dla regionu Świętokrzyskiego, pomijanego stale w ogólnopolskiej akcji turystycznej.

RECENZJA KSIĄŻKI

E. ŻYDOMIRSKI: — „PIERWSZE PRZYKAZANIE“
Kielce 1937.

Wśród powodzi zbiorów poezji, zalegających rynek księgarski, mile wyróżnia się „Pierwsze przykazanie“ — Eugeniusza Żytomirskiego. młodego, rzetelnego poety. Nie traci on czasu na tworzenie dziwactw, niespotykanych metafor, niewypowiedzianych jeszcze przez nikogo porównań, wyszukanych rymów, co niejednokrotnie zdaje się być jedynym celem dzisiejszych młodych adeptów poezji. Żytomirski pisze, ponieważ jest to potrzebą jego serca. Nie znaczy to, żeby autor nie posiadał kultury literackiej. Owszem, ma ją i to wysoka, nie obce mu są wzory dawniejsze (Tetmajer), jak i dzisiejsze (Tuwim). Przede wszystkim jednak posiada talent, pozwalający mu wyrazić w słowach treść najgłębszych przeżyć. Liryki Żytomirskiego odznaczają się żywiołowością, co już

podkreślili krytycy jego poezji. Taką bezpośredniość i szczerość posiada i ostatni, trzeci z rzędu zbiór: „Pierwsze przykazanie.“

Na treść tomu składa się przeważnie erotyka, niesłychanie subtelna, głęboka i szczerą. Wiersze poszczególne łączą się w jeden poemat, dziejów miłości potężnej, która autorowi przyniosła zawód i gorycz. Wystąpił przeciwko pierwszemu przykazaniu Bożemu, bo „nad prawdę wielką“ i „nad nieba głąb“ przeniósł ukochanie ziemskiego bóstwa za co spotyka go kara w postaci cierpienia, znoszenia swojego losu.

Dawno już nie spotykaliśmy tyle uczucia ile go zdołał zamknąć młody autor w porywających prostotą wyrazach. Pisane są one istotnie „kroplą krwi na krzepnącej ranie“.

Zbiorek zawiera ponadto: Pieśni czarnomorskie, Tryptyk o Józefie Piłsudskim i Wiersze regionalne. Niektóre z tych utworów łączą się tematowo z głównym motywem i mogły wejść w skład głównego cyklu, od którego nazwy otrzymał tytuł całej tomiki. Są jednak między nimi i wiersze całkiem odrębne, które lepiej wyglądałyby w osobnej książce.

J. G.

Odpowiedzi Redakcji

WP. EDW. ZIENKOWSKI, WARSZAWA. Dziękujemy za wyrazy uznania: są one dla nas ceną nagrodą za pracę.

WP. DR. M. SŁAWOSZEWSKA, KRAKÓW. Dobrze i to..

WP. LIPIEC, BODZENTYN. Sekcja regionalistyczna. Ogniska o której Pan donosił w grudniu nie dała dotąd znać o sobie.

WP. SIMBIEROWICZ, HIERONIMÓW. Wiersze słabe. Wspomnienia wykorzystamy przy sposobności.

WP. SOSNA WŁ. PRZEDBÓRZ. To co mamy, nie: Ale może coś nowego?

WSZYSTKIM SZANOWNYM WSPÓLPRACOWNIKOM I CZYTELNIKOM „RADOSTOWEJ“ PRZESYŁAMY SERDECZNE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE.

SPROSTOWANIE

Do Nr. 1. r. II. Ilustracje na str. 19. sporządzone zostały według zdjęć p. Krzezińskiego z Kielc.

Do Nr. 2. r. II. str. 35. „Wyprowadziny“. W takcie 3-cim pierwsze dwie nuty są ósemkami, nie ćwiartkami.

Komitet Redakcyjny:

JAN GĘBICA, TADEUSZ JACKOWSKI, dr. ANDRZEJ OLEŚ, JAN PAZDUR,
JÓZEF RACHWAŁ, STANISŁAW SUCHOROWSKI, JAN ZAJĄC.

Redaktor: Mgr. fil. JAN PAZDUR.

Wydawcy: T. JACKOWSKI i Mgr. fil. J. PAZDUR.

Drukarnia Jan Łęski, Kielce, ul. Sienkiewicza 14.

UWADZE KIELCZAN I ZAMIEJSCOWYCH

POLECAMY W KIELCACH

NAJWYGODNIEJSZE NOCLEGI

**HOTEL
VERSAL**

Pokój
jednoosobowy 5 zł.

ul. Staszica 1.

tel. 12-18.

Pokój
jednoosobowy 5 zł.

tel. 12-24.

**HOTEL
BRISTOL**

ul. Sienkiewicza 21.

NAJSMACZNIEJSZE OBIADY

BRISTOL - BAR i RESTAURACJA

ul. Sienkiewicza 21 Obiady z 3 dań zł. 1.30

URZĄDZENIA ELEKTRYCZNE

ELEKTROWNIA W KIELCACH S. A.

Sienkiewicza 59

LAMPY, GRZEJNIKI, KUCHNIE i t. p.

NAJSOLIDNIEJSZE I NAJTAŃSZE SKLEPY KOLONIALNE

**LUCJAN
KOTOWSKI**

ul. Sienkiewicza 17

SKŁAD WIN
i WÓDEK
ELEKTRYCZNA
PALARNIA KAWY

SKŁAD WIN
WÓDEK
i DELIKATE-
SÓW

**TEOFIL
BRZEŹNICKI**

Plac Wolności 9,
tel. 12-40.

ST. KRÓL

ul. Wesoła 42.

KSIĘGARNIA

DOSTARCZA SZYBKO NA ZAMÓWIENIE
POSIADA NA SKŁADZIE DRUKI KRAJOWE

ST. KRÓL

ul. Wesoła 42.

SPÓŁDZIELNIA GÓRNICZO - KAMIENIARSKA

w Kielcach, ul. Wesoła 50, telefon 10-49.

Produkujemy:

KOSTKĘ KWARCYTOWĄ, KAMIEŃ
BUDOWLANY, PŁYTY MARMUROWE,
GALANTERJA MARMUROWA.

SPÓŁDZIELNIA KRAWCÓW CHRZEŚCIAN

w KIELCACH

ul. Pierackiego 21, telefon 17-60.

ODDZIAŁ:

Skarżysko - Kamienna, ul. Staszica 12,
telefon 109.

Przemysł Metalowy „GRANAT“

Spółka Akcyjna

ZARZĄD:

Warszawa, Żurawia 17
tel. 9-14-36; 7-24-36.

FABRYKA:

Kielce, Młynarska 106
tel. 11-01.

LAB. TECHN.:

Warszawa, Stalowa 67.
tel. 10-09-44.

POLEGA: polewa latarki
elektryczne dla przy-
sposob. wojsk., policji,
straży gran. kompasy,
odlewy pod ciśnieniem,
roboty na automatach.



M. GRZYBOWSKI i Spółka

ul. Sienkiewicza 64,
telefon 16-06.

WĘGIEL i KOKS,
HURT i DETAL,
CEMENT: HURT i
DETAL, ROWERY,
RADJA, MASZYNY
DO SZYCIA i GAŚ-
NICE PRZECIWPO-
ŻAROWE.

NAJWIĘKSZE ZAKŁADY WYDAWNICZE

DRUKARNIA JAN ŁĘSKI

KIELCE, SIENKIEWICZA 14.

TELEFON 16-17.